

Katarzyna Hudy



Urodziła się 21 lipca 1979 roku. Mieszka w Izbiskach w powiecie mieleckim. Członkini Związku Literatów Polskich od 2022 r. Autorka tomików poezji *Druga strona myśli* (2019), *Zagubione skrzydło* (2020), *Chleb posmarowany życiem* (2021), *Wyjście* (2022) – uhonorowany Złotym Piórem. Nagradzana i wyróżniana w konkursach literackich.

pokora

pokora to cichość i pochylenie głowy nad tym co zachwyciło lub co zburzyło spokój to wyzbycie się chęci bycia mądrzejszym od siebie i pozostawienie świata na jedną chwilę w spokoju pokora to spojrzenie na siebie jak na ucznia który znowu okłamał że zgubił zadanie domowe pokora wyłącza światła w połowie gwarnej zabawy aby do domu poszła racja za wszelką cenę

być

mówią że trzeba być tu i teraz przebaczyć ludziom i sobie podobno czas i przestrzeń nie istnieją więc jeśli zapomnę o urodzinach to one i tak ciągle trwają tylko kierowca autobusu nic o tym nie wie bo jeżeli się spóźnię to mnie zostawia z biletem który traci swą ważność

firanka

jak firanką szarpie duszą wiatr w drodze na Połoninę im wyżej tym głośniejszy trzepot skrzydeł zielone anioły dyskretnie ścierają kapiącą z plecaków nostalgię dobrze z aniołem wędrować i opadać z sił ludzie trują ziemię powietrze i wody właśnie umarło kilkaset tysięcy ryb a Połonina broni się jeszcze zielenią tu można odnaleźć zagubione skrzydła świadomości jak firanką szarpie sercem wiatr w drodze z Połoniny im niżej tym cichszy szum liści i traw anioły odprowadzają tylko do ostatniego drzewa dobrze wiedzieć gdzie wracać

(wiersz nagrodzony w Bieszczadzkim Turnieju Jednego Wiersza im. Ryszarda Szocińskiego „O żurawie pióro”)

Marek Petrykowski



U r. w 1965 roku w Krośnie, gdzie mieszka i pracuje. Laureat wielu konkursów ogólnokrajowych i międzynarodowych. Autor czterech zbiorów poetyckich, w tym tomiku *Fort Femina* (2021) nagrodzonego Złotym Piórem. Jego wiersze drukowane były tłumaczone na język słowacki i ukraiński. Członek Związku Literatów Polskich, obecnie wiceprezes zarządu oddziału rzeszowskiego.

Nad Omo

Z naszyjników kobiet Mursi zwisają serca baobabów, wyciągają ku pionom wnętrza na kształt smukłych naczyń.

Zamknięte w giętkich żebrach lwic i w gardłach antylop pulsują hebanowym schierzem.

Małgorzata Żurecka



Poetka, autorka siedmiu tomików wierszy i zbioru opowiadań *Nusia*. Obecna prezes rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich, należy też do Unii Poetyckiej Wojciecha Siemiona. Laureatka konkursów poetyckich i dwukrotnie nagrody Złotego Pióra.

ważka

Mateuszkowi

gdyby tak można było myśli pełne poezji złapać w garnuszek jak zbłąkaną ważkę i na wolność wypuścić nic by nie zginęło nawet jedno słowo nosić by trzeba było taki garnuszek na sznurku przy pasku albo przy plecaku jak żołnierz w boju wszystkie by wtedy słowa na ziemię wysypał a potem wiersz by rozpalił

węzły

jest taka intymność której nie mogliśmy poznać łączy się w niej puls i samotność

ja we wnętrzu kropli masz teraz moje wargi język gra z twoją skórą bliski zakamarków

wtedy zarazem smutny i radosny czekam czy moje pytania znajdą odpowiedź w twojej głowie

Autoportret

Nie wydaję rozkazów, nie mam władzy. Z Bogiem nie dyskutuję o menu, biorę, co daje. Jestem taki, jakim widzi mnie pies.

Ślucham Chopina. Jednak coraz częściej widzę obrazek: gra na Pleyelu w sali muzealnej.

Trwam w nieustającej pielgrzymce do kamiennego miasta. Doświadczam dróg. Zapamiętuję daty, imiona, nazwiska, żrenice.

Ogarnia mnie spokój. Ostatni dar. Myję ręce w zimnej wodzie Wisłoka. Jeszcze zbyt krótko, jeszcze nie ten czas. Świtanie nie ma dostępu do nocy.

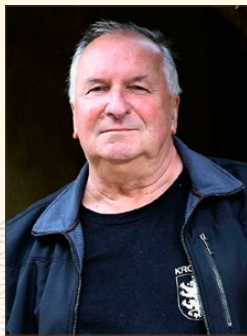
lekcja do odrobienia

muszę nauczyć się kształtu twoich ust niezatapialnej łodzi czułości

świat na głowie

masz na głowie cały świat wciąż bezpiecznie samotna przed snem zamiast tabletek lykasz łzy trudno przetrwać w zimnej pościeli przecież nie potniesz nadgarstków żyłką jak ta mała której wiersze przed chwilą czytałaś masz cały świat na głowie i jesteś wciąż bezpiecznie samotna

Wacław Turek



Krośnianin – poeta, fotografik, muzyk. Opublikował 9 zbiorów wierszy, laureat 8 ogólnopolskich konkursów poetyckich. Jest członkiem Związku Literatów Polskich, Fotoklubu RP oraz honorowym członkiem Związku Fotografów Słowackich. Za osiągnięcia w dziedzinie kultury uhonorowany m.in. odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej i Brązowym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

Dni przeznaczone

Wieczory dłuższe
o spadanie liści
dni przeznaczone
do odliczenia
zapach dziecka
wyjęty z kąpeli
oczy otwarte
na szerokość złudzeń
ścieżki obeznane
z bosymi stopami

Taniec nadziei
wokół sensory życia
zamyka kolejną jesień

Przelotnie

Wiesławie

Nad twoim dachem
dopiero zmrok wycisza
wieczne ptaki
w uchylone okno
wtula się kot

Noc układa rozsypane iskry
zapłata w odległe gwiazdy
w ciszy sypialni
zegarowi odmawiasz posługi
za głośno przypomina bezpowrotność

Firanki chociaż na noc
oddzielają ciemne strony życia

Na pamięć odczytuję wspólne dni
omijam miejsca udreki
doczekać następnego poranka

Moje miejsce

Jeśli spytasz gdzie jestem
odpowiem –
pomiędzy ryciem kreta
a wrózieniem z kart

Pomiędzy dniem i nocą
cichnym odgłosem pożegnań
a zdejmowaniem pszczoł
ze świeżo zerwanych kwiatów

Jestem gdzie jedni
nazywają to życiem
dla innych jest czekaniem
na nową nieskończoność

Najszybciej rosną przy tym dzieci
a zimy jakby blisko siebie były
i do znużenia klucz wyciągam
z drzew



Wiesław Hop

Pisarz i publicysta z Birczy, członek oddziału Związku Literatów Polskich w Rzeszowie. Autor sześciu powieści i około osiemdziesięciu opowiadań i innych utworów opublikowanych w czasopiśmie o zasięgu ogólnokrajowym i regionalnym oraz polonijnych. Jest laureatem konkursów literackich, laureat m.in. Złotego Pióra (2021).

PORANEK PEŁEN NADZIEI

(fragment powieści)

Na bezchmurnym niebie zarzyły się już pierwsze gwiazdy, a lekki ciepły wiatr zawiewał od strony Sanu. Opadające z drzew liście szeleściły jesienią. Kończyło się lato. I nadchodziła długa, pogodna, a może słotna jesień – tego nigdy nie można przewidzieć. Andrzej Cybulski wyszedł z domu. Miał na sobie dżinsowe, wycierane spodnie i delikatną koszulę bez rękawów w kolorowe paski, a do kompletu białe adidasy. Miał szczupłą, wysportowaną sylwetkę (od dwóch lat uprawiał kulturystykę) i kędzierzawe jasne włosy. Lubiał się dobrze ubierać. Modny strój poprawiał mu samopoczucie i pomagał pokonywać wrodzoną nieśmiałość.

Pochodził z ubogiej, chłopskiej rodziny i odkąd pamiętał, dokuczał mu notoryczny brak pieniędzy. Nigdy nie miał ich zbyt wiele i nie nauczył się oszczędzać, tak jak to podobno robią mądrzy ludzie z zadatkami na bogaczy, do których on niestety nigdy nie będzie mógł się zaliczyć. Nawet teraz, pracując już od roku, nie zaoszczędził ani grosza. Pieniądze przeciekały mu przez palce. Tak jak większość młodych ludzi wydawał je bez skrępowań na zabawy, alkohole i dziewczyny. W czasach licealnych uzupełniał skromne kieszonkowe, rozkładując wagony węgla albo cementu na stacji kolejowej w Dynowie przez kilka dni w miesiącu. Urywał się wtedy z lekcji, ale ponieważ dobrze radził sobie z nauką, wychowawca nie robił z tego problemu. Na wsi trudniej było o dodatkowe, dobrze płatne zajęcia. Pomimo to żył cały czas beztrudnie, nie martwiąc się o przyszłość.

Dobre samopoczucie mąciła mu tylko myśl o czekającej go niebawem służbie wojskowej, od której nie zdołał się wymigać. Nie miał wady wzroku ani wady kręgosłupa czy jakichkolwiek wtyków w komisji wojskowej, toteż bez problemu został zakwalifikowany jako najwyższy gatunek mięsa armatniego, z przeznaczeniem do natychmiastowego odstrzału. Traktował to jako zło konieczne, kwitując powiedzeniem: „Dwa lata wyrwane z kalendarza”. Co oznaczało: najlepsze dwa lata życia stracone bezpowrotnie. „Wchodzisz

w bramę koszar na kacu bez grosza przy duszy i po dwudziestu czterech miesiącach – jeżeli miałeś szczęście i nie spotkało cię coś złego w rodzaju przedłużenia służby – wychodzisz bez grosza z zepsutym żołądkiem. A te wszystkie patriotyczne słowa o obowiązku wobec ojczyzny, które przy różnych okazjach wypowiadali nadęci faceci, czerwoni na twarzach od nadmiaru wódki, z mocno zaokrąglonymi brzuchami, robiący nieraz kariery polityczne, to tylko zwyczajne mydlenie oczu” – tak myślał. Ojczyzna mogła się bez niego obejść, nie była przecież w wielkiej potrzebie. Zresztą mógł się jej przysłużyć w inny sposób – chociażby uczciwie zarabiając na życie i płacąc podatki.

Nie był jednak mięczakiem. Wiedział, że potrafi, nie gorzej od innych, odbębnić swoją dolę, nawet gdyby okazała się gorsza, niż myślał. Podświadomie coś go nawet ciągnęło do wojska. Zwłaszcza teraz, gdy od trzech tygodni posiadał w kieszeni darmowy bilet na przejazd do Żar.

Służba wojskowa zbliżała się nieuchronnie z szybkością armatniego pocisku. Odczuwał nawet z tego powodu pewien rodzaj dumy, ale tę ukrył gdzieś głęboko i nikomu o tym nie mówił.

Idąc na zabawę, w kieszeni posiadał kilka tysięcy złotych z odprawy przysługującej poborowym i teoretycznie powinien czuć się cholernie dobrze. Coś jednak nadal dręczyło go w środku, pomimo że dawno pogodził się z sytuacją. Ale machnął na to ręką i postanowił, mimo wszystko, porządnie się zabawić, postawić coś chłopakom, no i przyzwyczajenie rozstać się z Kasią.

„Niech to będzie wielka, pożegnalna popijawa, o której długo nie zapomną” – myślał.

Powietrze pachniało jesienią. Zapach wędnących traw i liści kojarzył mu się zawsze z wypasaniem bydła na opustoszałych polach, krzykiem odlatujących kluczkami na południe żurawi, z pieczonymi kartoflami z czasów dzieciństwa, pierwszymi jesiennymi przymrozkami, z rodzinną wsią – z tym zagubionym pośród gór i lasów małym światem, który dobrze znał i kochał. Wychował się bowiem w dolinie Sanu, w malowniczej wiosce o tajemniczej nazwie Huta Brzuska, poznając wcześniej twarde życie chłopów i drwali, i tajemnicę domowej produkcji spirytusu. Kochał wieś – wszystkie te drewniane ciepłe domki i rodzimą przyrodę. Tęsknoty za miastem nie rozbudził w nim nawet czteroletni pobyt w Liceum Ogólnokształcącym w Dynowie. Ale z tego okresu pozostały mu dwie namiętności – piłka nożna i miejski taniec, które tworzyły ważną część jego dotychczasowego życia.

Noc zaczęła się krystalizować i zrobiło się chłodniej. Na niebo wstoczyło się olbrzymie koło srebrzystego księżyca, który przyćmił dalekie gwiazdy i jaśniej oświetlił wąską, wiejską, asfaltową dróżkę.

Andrzej spozjrzał na zegarek. Dochodziła dwudziesta trzydzieści. Pomyślał, że jest już spóźniony, ale miał nadzieję, że Kasia będzie na niego czekała.